

Chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie

(Dokończenie ze strony 4)

Jestem sobie w stanie TO wyobrazić – taki prymitywny świat bez sztuki, świat pop-przemysłowy, w którym sztukę zastąpi najwyśmienniejsza rozrywka, a elity będą zatrudniać takich jak my do ornamentowania sedesów... i laudacji czynności z nimi związanych... I jeśli będziemy na to gotowi – mentalnie i ambicjonalnie – staniemy się wtedy naprawdę wolni, przechowamy w sobie ów niezbędny bunt i okruciny anarchii, bo to właśnie to będzie warunek konieczny do przetrwania na ścieżkach sztuki i prawdy tworzenia. Czyż można dodać do tych rozważań coś jeszcze? Ależ tak. To przecież dyskurs na wiele nocy.

Przyszło nam żyć w czasach dywersyfikacji zdefiniowań, w czasach negacji utartych szlaków i ról społecznych, w czasach poszukiwania tożsamości. Paskudne to czasy. Psychicznie szkodliwe. Przejmujące. Niejednoznaczne. Nie poezja nam dziś świat wytłumaczy, a brudny pieniądz, iluzja władzy, instynkty stadne i mało szlachetne.

Pomimo, że jak zakładałem od samego początku, do niczego nie dojdę w tych rozważaniach, to jednak udało mi się może zadać kilka pytań i zostawić nas z tym pytajnikiem przed tą całą naszą zmienną codziennością. **Nie wiemy czym jest sztuka.** Ślepniemy, dziwnym się, stajemy się przeźroczyści...

Adam Zagajewski napisał kiedyś taki wiersz, który być może dobrze podsumuje powyższe rozważania:

Wiemy, czym jest sztuka

Wiemy, czym jest sztuka, dobrze znamy uczucie
szczęścia
jakie nam daje, niekiedy trudne, gorzkie,
gorzko-słodkie,
a czasem tylko słodkie, jak turecki smakołyk.
Cenimy sztukę
bo chcielibyśmy wiedzieć, czym jest nasze życie.
Żyjemy, ale nie zawsze wiemy, co to znaczy.
Podróżujemy więc, albo po prostu otwieramy
w domu książkę.

Pamiętamy moment olśnienia gdy staliśmy
przed obrazem,
i pamiętamy też może, jakie obłoki płynęły
wtedy po niebie.
Drżymy słysząc jak wiolonczelista gra
suiity Bacha, gdy słuchamy, jak śpiewa
fortepian.
Wiemy, czym może być wielka poezja, wiersz
napisany trzy tysiące lat temu albo wczoraj.

A jednak nie rozumiemy, dlaczego niekiedy na
koncercie
ogarnia nas obojętność. Nie rozumiemy,
dlaczego

niektóre książki zdają się ofiarowywać nam
przebaczenie
a inne nie kryją swego gniewu. Wiemy, a potem
zapominamy.
Z trudem tylko domyślamy się, dlaczego zdarza
się, że dzieła sztuki
zwijają się, zamykają jak włoskie muzeum
w dniu strajku (sciopero)

Dlaczego także nasze dusze zwijają się niekiedy
i zamykają
jak włoskie muzeum w dniu strajku (sciopero).
Dlaczego sztuka milczy, gdy dzieją się rzeczy
strasżliwe,
dlaczego jej wtedy nie potrzebujemy – tak
jakby rzeczy strasżliwe
wypełniały świat całkowicie, kompletnie po
sam dach

Nie wiemy czym jest sztuka

Pozwolę sobie Was z tą błogą albo i nieco
drażniącą niewiedzą tu i teraz pozostawić...

Andrzej Walter



Cud oddychania, czyli smakowanie życia z Małgorzatą Hrycaj

Trzymam w ręku trzeci tom poezji szczecińskiej literatki **Małgorzaty Hrycaj** i po raz kolejny pochylam się z prawdziwą przyjemnością nad jego zawartością. Rzadko się zdarza, by autor utrzymywał równy poziom w kolejnych publikacjach, nie tracąc po drodze świeżości spojrzenia i niesztampowo ujmując poruszane tematy. Tom zachwyca zarówno wysublimowanym językiem, jak i estetycznym, lirycznym przedstawianiem każdego problemu. Nie jest to jednak płytkie zachwycanie obrazami, które maluje natura. Wiersze zawierają głębszy sens i przemyslenia nad kondycją człowieka, nad jego wewnętrznym bogactwem, choć czasem najpierw widzimy przyrodniczą otoczkę. Każdy z nas szuka wewnętrznej harmonii, a poetka podpowiada, że można to zrobić zanurzając się w świat wolny od betonu i skażenia cywilizacją. Powie: *lubię przytulać drzewa szeptać / zasłyszane historie zaglądać /*

kwiatom między płatki („og(ród)”). Brzozy stają się powiernicami smutków i choć ją *wabią wielkomięskie światła* błądzi po pustkowiach mając za kompas gwiazdę polarną z nadzieją, że *ruszymy / zimną / bryłę świata („come-pass”)*.

Natura współgra z tym, co autorka każe przeżywać podmiotowi lirycznemu – czy to będzie huczący wodospad i potęga lawiny żywiołowych uczuć („ko(c)hezza”) czy moment zgody z samym sobą, gdy w zapachu lip wspólnie przeżywa się dzień od wschodu słońca do zmroku („w starym kinie”). Świat przedstawiony nasycony jest barwami, zgodnie z zacytowanym przez Małgorzatę Hrycaj fragmentem wiersza Si Xiao Bing *poślubiłam wielość barw tego świata*. Stanowią one doskonałe tło do przedstawienia wszystkich odcieni uczuć. Uzależnienie od miłości oświeca światło czerwonych latarni, proces zdrowienia po zranionym oczarowaniu nasąca zdrowa, warzywna zieleń („tąpnięcie”). Pisz z wyrzutem *wiem nie jest ci ze mną łatwo / mężczyźni do daltonistów a ja / jestem kolorowa („patriarsze prudy”)*.

Autorka porusza się głównie w świecie realnym, choć nie może uciec od nachalnie wdzierającej się rzeczywistości wirtualnej. Wie jednak, że na dłuższą metę nie jest to właściwe miejsce dla człowieka. Tylko w dotykanej rzeczywistości możemy podać sobie dłoń – na powitanie, w geście przyjaźni i pojednania. Na portalach społecznościowych brakuje tych bezpośrednich kontaktów, a ludzie kryjąc się za awatarami „zagrzewają się do boju i podają sobie znak (nie)pokoju” – jak słusznie zauważył w wierszu „wirtualni”. W takim miejscu można szukać namiastki bliskości, gdy ludzi dzielią kilometry, ale tam *niknie zapach / pomarańczy. życie tańczy w sieci. / nim poczuje smak realnej śmierci („on-line”)*.

W wierszach króluje świat uczuć i przeżyć. Mamy głodną miłość domagającą się spełnienia, często podbarwioną samotnością, zazdrością, tęsknotą czy strachem przed utratą. Przedstawiona w nich kobieta czasem boryka się z poczuciem niższości („muuzzy poetów z o.o.”) czy z pragnieniem bycia kimś wyjątkowym, wybranym – jednak pozbawionym tego przywileju („nie(d)oceniona”). Wiersze są emocjonalne, lecz nie egzaltowane, nadaje im to smak autentyczności. W utworze „pranajama” zaczynającym tom poetka mówi o szale poskramianym w imię harmonii, ale chyba nie do końca wierzy, że należy to robić. Podmiot liryczny ubrany w skóry biegnie po ogień lub jako przybysz z gwiazdnych wojen wskakuje w pędzący dyliżans – więc mogłoby się здаwać, że w życiu stan harmonii, jest sztuczny, jest stagnacją. A jednak jeden z najpiękniejszych liryków w tomie – „w ogrodach Rilke’go” – przedstawia całkiem inne spojrzenie. Widzimy sielankowy, łagodny obraz świata. W trakcie lektury ma się wrażenie, że to jednocześnie obraz wnętrza człowieka, w którym trawa zabliznia miejsca poranione przez burze (życiowe), lato tęskni za motylami (dobrych wspomnień?), a jesień przynosi harmonię dojrzałości.

(Dokończenie na stronie 10)